

Marzenia ściętej głowy

Dramat w odmętach oceanu

Podczas seansu ze słynnym medjum, p. Jadwigą Demońską, zmanifestowała się istność, występująca jako zmarły powieściopisarz amerykański, Jack London. Powstrzymując się narazie od analizy, podajemy komunikat bez żadnych zmian i komentarzy.

Jednomasztowiec „Beri-Beri” walczył z gwałtownym szkwalem. W miarę wzmaganie się wichru, morze pęczniało straszliwie. Barometr spadł z hukiem do 754 milimetrów i rozbił się na drobne kawałki.

Sytuacja stawała się beznadziejna. Od godziny kapitan Raul Piff trwał w odrętwieniu. Co chwila zawijał w bibułkę uncję chininy i lykał, popijając whisky. Czuł nadludzkie napięcie woli i mięśni, pod bluzą z cienkiej tkaniny. W przerwach między atakami febry sięgał za pas, wyjmował Colta i strzelał do leżących na pokładzie dzikusów z archipelagu Chloroforma.

Morze piętrzyło się, jeżyło, dawało susy. Fale wyskakiwały jak korki z wiadra wody. Były to wypryski potworne, wysokie na osiemdziesiąt stóp. Gdy pierwszy balwan padł na pokład, zrobił wyrwę wśród pasażerów.



...wyjmował Colta i strzelał...

rów. Kobiety z Raratonga, ludożercy z Melburnu, banany, kokosy, złotopióre kokoty z Fuatino, grotty, bajdewindy, bajadery z Fudzi-Yamy, szlup-bloki, wszystko to wał wodny zmiotł do morza. Jednocześnie dał się

słyszeć trzask piekielny. Potęga oceanu rozdarła szkuner na dwie równe połowy, rozplątała, zmiażdżyła na drobny farsz, na drzazgi.

Do stóp niewyciężonego białego człowieka rzucił się jakiś cień. Był to Lari-Fari,



...pierwszy balwan padł na pokład...

śmiertelny wróg Piffa, ukrywający się dotychczas w zanadrzach okrętu. Mikronezyjczyk szczekał ze strachu zębami, czepiając się szat kapitana.

Lari-Fari, potomek kacyka z wysp Pirenezyjskich, miał uszy przedziurawione nie w jednym miejscu, nie w dwu, lecz w kilkudziesięciu miejscach. W najmniejszej dziurce nosił glinianą fajkę. Większe dziury nie nadawały się do fajek, albowiem główka przechodziła przez nie z łatwością. Z pozostałych otworów sterczały wystrzelone naboje karabinowe, żarówki, filizanki i pudełka od konserw.

Kapitan Raul Piff nienawidził go z całej duszy, gdyż krajowiec ten był pierwszym kochankiem jego żony, uroczej Ostrogotki Womitu z Telekinezji.

— Czego chcesz czarny djabeł-djabeł od białej twarzy? — zagadnął kapitan, władający biegle dialektem „bêche-de-mer”.

Woda wdzierala się gwałtownie i już dosięgła kolan klęczącego murzyna.

— Mój nie może pływać, mój mieć zwichniętą nogę, mój nie chce być kai-kai przez rekiny — jęknął Lari-Fari.



...był pierwszym kochankiem jego żony...

Piff mógł pozostawić rywala na pastwę szalejącej burzy, lecz wrodzona szlachetność białej rasy przemogła. Wskoczył do szalupy, zakręcił lewym halsem a prawy podał dzikusowi.

Strzaskany szkuner pograżał się tymcza-



Mój woli być kai-kai...

sem. Chwilami znikał pod powierzchnią wody, to znów wypływał, by zaczerpnąć powietrza, lecz widocznie opuściły go siły, gdyż po upływie paru minut na powierzchni mo-

rza nie było już nic, prócz szalupy. Siedział w niej opalony na raka biały człowiek, wpatrując się badawczo w oczy negra, który nie wypuszczał z rąk farwateru.

— Lari-Fari — przemówił kapitan — ty uwodź Womitu co była moja, bardzo moja żona. Ty mnie nagrodzić krzywda, moja bardzo-zabardzo wielka krzywda.

Słowa te zabrzmiały ponuro na tle myszkujących rekinów tygrytowych.

— Jak ja tobie nagrodzić twoja krzywda? — zapytał murzyn.

— Mój rozwieść się z Womitu. Lari-Fari ożenić się z Womitu, bardzo ożenić się z Womitu, żeby cała wyspa wiedzieć, że biały Piff nie chce Womitu a czarny Lari-Fari bardzo chce Womitu.

Twarz murzyna stała się popielata ze strachu. Znieruchomiał, po chwili złamanym wykrzyknął głosem:



Pysk z półksiężycem zębów

— Mój nie chce Womitu. Mój woli być kai-kai!

Nim kapitan zdołał połapać się w sytuacji, Lari-Fari wypuścił z rąk altfater i pograżył się w wodzie.

Ukazało się fosforyzujące cielsko olbrzymiej ryby. Był to żarłacz-tygrys.

Tonący murzyn uderzał mdlejącymi dłońmi w powierzchnię oceanu dla odstraszenia rekinów. Nierówna walka trwała krótko. Z odmętów wynurzyła się potworna płetwa, następnie pysk z półksiężycem zębów, zakłóliło się morze i wszystko znikło.

Do uszu kapitana doleciał jęk pożeranego przez ryby człowieka.

(Ilustrował J. Radlicz)

Wł. Zambrzycki